Prenumerata wynosi $1.00 rocz.
Pojedyńczy numer.....5c
CENA OGŁOSZEŃ
Od wiersza druku raz jeden 25c.
Od cala " " " $1.00
Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

Wydawca i Właściciel G. A. Klupp.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:
Od cala druku na rok.....$10.00
Poszukiwania familijne niżej cala druku..... 50c.
Przy powtórzeniu połowę.

ROCZNIK I. CHICAGO, ILL., DNIA 16go CZERWCA, 1885. No. 27

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Ostatnie Wiadomości.

Gladstone zawiadomił izbę niższą, że przedstawił królowej rezygnacyą, którą ta przyjęła, i że prawdopodobnie miejsce jego zajmie Salisbury przewodnik partyi przeciwnej.

—Z Meksyko nadeszłe wiadomości donoszą o strasznej burzy, która nawiedziła miejscowości w pobliżu Salinas. Zasiewy bardzo wiele ucierpiały. Kilkadziesiąt domów zostało zburzonych; wiele familij zostało bez dachu.

— Pan Logan, minister (poseł) Stanów Zjednoczonych do Chili był żegnany bankietem przez prezydenta Domingo Santa Maria. Miejsce Logana zająć ma W. R. Roberts.

— Armja, składająca się z 2,000 mieszkańców Guatemali, z dziesięciu armatami, weszła do Santa Anna. W rozmaitych miejscowościach San Salvador walka trwała około 4ch dni, ostatecznie bez żadnego prawie rezultatu.

— Markiz Salisbury opuścił miasto Balmoral, udając się do Londynu. Podobno Salisbury nie przyjął jeszcze na siebie odpowiedzialności formowania nowego gabinetu, chociaż królowa nie daje mu innego wyjścia. Powodem, dlaczego królowa Wiktorya z taką gotowością zaakceptowała rezygnacyą pana Gladstona, jest to, że królowa nie podzielała wiele poglądów Gladstona. Podobno nawet pewien rodzaj zazdrości odgrywał tu rolę. Królowa Wiktorya z niechęcią patrzyła na szczególną popularność i sympatyą, któremi cieszył się "Grand Old Man". Nikt zresztą nie przypuszcza, by usunięcie się Gladstona długo trwać miało.

— Słynny wódz Indian, znany pod nazwą Petoskey, zmarł d. 12 b. m., mając 106 lat wieku.

— Telegram, nadeszły z Knoxville, Tenn. donosi, że miejscowe młyny stały się pastwą ognia. Młyny te są przed niedawnym czasem wybudowane za cenę pół miliona dolarów.

—Cała kolekcya wyrobów Chińskich, wystawionych w Nowym Orleanie, w czasie ostatniej wystawy, została podobno ofiarowana uniwersytetowi michigańskiemu. Prezydent tego uniwersytetu był w swoim czasie posłem do Chin.

— Generał Crook telegrafuje z Huachuca, N. M., że na załogę Lawton'a napadli znowu Apaches. Zabito pięciu z ludzi Lawton'a i spalono kilka domów. Banda Indjan składała się z około 30 ludzi.

— Oto, co mówi jeden z ostatnich telegramów: "Rosya zdecydowała się wszcząć stosunki dyplomatyczne z Watykanem pod warunkiem, że papież będzie mianował polskich biskupów Katolickich, którzy się zajmą zniszczeniem wszelkich nadziei i myśli Polaków o przywrócenie autonomii tego kraju."

— Markiz Salisbury formuje konserwatywne ministeryum i prowadzi narady z mężami stanu jak Sir Northcote, Edward Stanhope i innymi.

— *Times* mówi, że Salisbury nie przyjął urzędu bezwarunkowo; podobno nic ostatecznie zdecydowanem nie będzie przed przybyciem królowej.

— Korespondent *Times'u* donosi z Heratu, że zwłoka w ostatecznem ułożeniu granic Afganu, budzi podejrzenie w Afganach i Turkomanach. Pierwsi są zawsze gotowi do wojny.

—Telegram z 14 b. m. donosi, że w Madrycie dnia tego było 14 nowych wypadków cholery; w mieście Murcia zachorowało osób 15, z których ośm zmarło; w Walencyi trzy osoby zmarły na cholerę.

— Rosyjskie okręty na morzu Japońskiem wzięły port na Korei.

— Robotnicy w fabrykach szkła w Sharpsburgu, Pa, którzy od 6 miesięcy strejkowali, powrócili do robót, pracując po znacznie zniżonych cenach.

— Z Baku (Rosya), donoszą o zamordowaniu jakiegoś urzędnika policyjnego dość wysokiego; morderca zbiegł.

— Fabryki żelazne braci Oliver and Co. w Pittsburgu, które zatrudniają przeszło 4,000 ludzi, dały pewne ustępstwa swym strejkującym robotnikom, którzy z początkiem b. t. wracają do przerwanych robót.

Kronika Tygodniowa.

W Nowym Yorku przeszło podobno prawo, które zabrania budować 12-to piętrowych gmachów. A to mi pociecha! Nam się zdaje, że dla nowoyorczan jest to obojętne, czy się walą na ich karki 10 czy 12-to piętrowe gmachy. Prawo powinnoby raczej rozciągnąć opiekę nad s p o s o b e m budowania domów, a nie nad ich rozmiarami.

* * *

Senator Logan złożył wizytę prezydentowi w zeszłym tygodniu; Cleveland podobno po raz pierwszy w swem życiu widział się z generałem. Według gazet, panowie ci spędzili parę godzin na poufnej pogawędce i rozeszli się, jak dobrzy przyjaciele.

* * *

Telegramy donoszą, że 30 książąt było obecnych na uroczystości pogrzebu księcia Hohenzollern, zmarłego przed kilku dniami. 30 to wcale niewielu, jak na Niemcy. Wszak w tym kraju nie podobna, cisnąć kamieniem na ulicy, żeby nie trafić.. w kilku książąt krwi. Pod tym względem Niemcy przypominają naszę błogosławioną Galicyą: co tam hrabiów! Ręczę, że, gdybym się uwziął, w samem Chicago doliczyłbym się kilkudziesięciu hrabiów galicyjskich.

* * *

Pan Judd, nowy nasz poczmistrz, zwrócił uwagę zarządu miasta na rzecz, którą już oddawna należało poruszyć. Judd żąda, ażeby zmienić nazwy ulic miasta Chicago, które się powtarzają po parę razy, ażeby na rogach ulic były widoczne napisy z nazwami tychże, i ażeby domy były właściwie ponumerowane. W naszem mieście jest 357 ulic, bulwarów itd, których nazwy powtarzają się; niedokładność ta jest przyczyną, że rok rocznie przeszło 150 listów, gazet i innych przesełek wcale wręczonemi nie zostają.

* * *

Jedna z najpopularniejszych osobistości naszego miasta, pan Mike Mc Donald, który w roku 1872 był bankrutem, a którego majątek wynosi teraz prawie milion dolarów, jedzie na lato z całą swoją familią do Europy. Mike zapowiada, że ma zamiar zwiedzić Francyę, Niemcy, że spędzi kilka miesięcy w Irlandyi. Widocznie, że Mike wyszedł dobrze na administracyi naszego majora, Harrisona. Wcale się więc nie dziwimy, że pan Mc Donald tak sprzyja naszemu majorowi.

* * *

Czytelnicy przypominają sobie zapewne o owej znacznej kradzieży książek, którą popełniono w czytelni publicznej. Ogólna wartość skradzionych książek wynosi przeszło 2,500 dolarów. Antoni Funk, vel Talbot, który przez długi czas pracował nad tą skomplikowaną kradzieżą, stawał przed sądem w zeszłym tygodniu. Jury uznało Funka za niezdrowego na umyśle i wysłało go do zakładu obłąkanych w Elgin. Szczególny waryat, który czuł taki nieprzeparty pociąg do książek i który, jak śledztwo wykazało, znał się dobrze na książkach.

* * *

Jeden z morderców zaczął odsiadywać w więzieniu swoje 99 lat, na które go sądy skazały. A to dopiero musiał się czuć dobrze jeden z polskich redaktorów; niezawodnie sobie pomyślał: "a tom się wywinął!"

* * *

Kandydaturę "United States Marshalship" najniezawodniej otrzymałby jeden z mieszkańców naszego miasta, gdyby mniej kandydatów miało Chicago na tę posadę. Nasze przysłowie: "Tam gdzie kucharek sześć, nie ma co jeść", można śmiało zastosować do polityków naszego powiatu. Nasi politycy żałują zapewne bardzo, że im się nie udało zagarnąć w swe ręce tej posady, która jest bez wątpienia jedną z najkorzystniejszych.

* * *

Czytaliście w ostatnim No. Dyniewiczówki ową "p r z e s t r o g ę?" O jakim to "niemczysku—oszuście," mówi to piśmidło, który "jeździ po kraju i polaków bałamuci??" Niby wiemy mniej więcej wszystko, co się dzieje w Ameryce między Polakami, ale o tym Niemcu nic nie słyszeliśmy. Wiadomo nam, że Dyniewicz przejechał "3000 mil" w ostatnich dniach i polakom głowy zawracał, ależ trudno przypuszczać, żeby ten bohater ostrzegał ludzi we własnem piśmie przed samym sobą?!

* * *

Królowa Anglii zaakceptowała rezygnacyę Gladstona. W taki sposób kończą się na czas jakiś rządy partyi liberalnej. Konserwatyści przychodzą do władzy, prawdopodobnie z panem Salisbury, lub Northcote na czele.

* * *

Gazety wspominają o rachunkach, które lekarze Nowego Yorku każą sobie płacić za pielęgnowanie zdrowia generała Granta.

W ciągu ostatnich 6 miesięcy 4 najdroższych lekarzy prawie nie odstępowało od łoża chorego. Według tamtejszego zwyczaju, lekarze wystąpili 1go Czerwca ze swemi rachunkami, które wynoszą przeszło 40,000 dolarów. Pokazuje się z tego, że bieda wiele może: człowiek biedny nawet chorować taniej potrafi, a raczej m u s i.

* * *

Kwestya, czy C. Harrisonowi słusznie należy się majorstwo miasta Chicago, przeszła w ręce "Komitetu Pięciu"; członkowie tego komitetu zostali wybrani na publicznem posiedzeniu i należą do najwięcej szanowanych obywateli miasta. Obywatelom naszego miasta nie tyle chodzi ostatecznie o usunięcię majora Harrisona, ile o przekonanie się, czy prawo ogólnego głosowania jest ściśle chronione, i czy urzędy publiczne piastują ci, których ogół wybiera. Jeżeli Harrison u c z c i w y m sposobem dostał większość głosów, nadal pozostanie na swym urzędzie; w przeciwnym razie sędzia Smith być musi majorem chicagoskim.

* * *

Nie wiem, czy wszystkim czytelnikom naszej Gazety wiadomo, że czytelnia publiczna (Chicago Public Library) dla wygody ogółu urządziła filje (branches), w rozmaitych częściach miasta. Jest ich dotychczas sześć. Dla mieszkańców okolic Milwaukee Ave., nie obojętną będzie zapewne wiadomość, że jedna z takich filij istnieje pod No. 235 Milwaukee Ave., u Berlizheimer i Stensland. Ci, którzy biorą książki z czytelni publicznej, mogą zgłaszać się ze swemi żądaniami pod wyżej wskazany No, a zyskają wiele na czasie, nie potrzebując jeździć do głównego gmachu czytelni.

* * *

Jan Jabeliński (zapewne polak, sądząc z nazwiska), mający lat 11, którego rodzice zamieszkują pod No. 526 Elston Ave., utonął, kąpiąc się w rzece, niedaleko mostu na North Ave. Trupa wydobyła z wody policya i oddała rodzicom.

* * *

Straszny ogień znowu nawiedził Miasto Cincinnati w zeszłym tygodniu: 15 osób, zatrudnionych w drukarni, straciło życie w płomieniach. Smutno się robi na myśl, że dla dolara i interesu, tak się lekceważy życie ludzkie.

* * *

Policya śledcza dokonała w z. tygodniu dzieła, nad którem oddawna pracowała. W Kentucky pochwycono niejakiego pana Alonzo Fuget, słynnego fałszerza pieniędzy. Fuget zaczął te "operacye finansowe" przed 16 laty, w New Yorku. Policya posiada całe tomy, które mówią wyłącznie o tym panu i jego dziełach. Stał on na czele całej bandy fałszerzy i był zanotowany jako zmarły w r. 1876, t. j. wtedy kiedy jego koledzy zostali schwyceni. Fuget ma dziś już przeszło 65 lat.

(Dokończenie na 4tej stronicy.)

Ze Świata.

POLSKA.

Narodni Listy, organ czeski, tak mówi o wydalaniu Polaków z Prus Zachodnich:

"Podobnego traktowania doczekać się musiał nieszczęśliwy naród polski, naród, którego sława niegyś brzmiała w świecie całym, który dla cywilizacyi takie krwawe położył zasługi, naród mający królów jak Bolesław, Łokietek, Jagiełło, Zygmunt, Batory, Sobieski; bohaterów jak: Witold, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarnecki, Pułaski, Kościuszko; mężów stanu jak: Skarga, Zamoyski, Potocki, Staszyc; męczenników jak: Trepka, Zawisza i Konarski; bitwy jak: Płowce, Grunwald, Kruszyn, Chocim, Kirchholm, Samosierra i Grochów, i czyny polityczne jak: Statut wiślicki, Unia lubelska, oswobodzenie Wiednia od Turków i Konstytucya 3 Maja!....

Takiemu to narodowi nie waha się pruski minister powiedzieć, że Niemcy wyciągnęli go z barbarzyństwa i nędzy, że mu wskazali drogę zbawienia, bo rozebrali mu Ojczyznę, a kawał jej sobie zajęli. Tak to mówi publicznie minister wbrew histosyi, jakby nikogo nie było dziś na świecie, coby im powiedział: "Przestańcie policzkować prawdę, uczciwość, prawo i historyą, która od pierwszej karty do ostatniej mówi nieubłaganie przeciw wam, powiadając, jako niegdyś Niemcy szukając gościnności u tego polskiego ludu, w jego własnej Ojczyznie, z której go dziś wypędzają, jak znaleźli u Słowian polskich gościnny przytułek, wypędzeni ze swego kraju, jak ich strzecha polska przyjęła, jak dała swobodę wiary, tolerancyą i to, o co najwięcej Niemcom chodziło — bogactwo, którego daremnie u siebie szukali.

A dziś wdzięczność niemiecka odpłaca polską gościnność tem, że ich traktuje w ich własnej Ojczyźnie jako helotów.

Słusznie jednak mówił Windhorst: "Jest jeszcze na świecie sąd wyższy, niż wola królewskiego ministra stanu!"

Dumni bohaterowie z pod Sedanu zapominają, że podczas gdy oni 30,000 Polaków wypędzają z Prus, na obczyźnie przebywa około 3 miliony Niemców, należących do tychże Niemiec pruskich, a mianowicie: w Ameryce 1,966,700, w Rosyi 1,000,000, w Austryi 98,500, we Francyi 81,990, w Anglii 40,300, w Szwajcaryi 95,000, w Danii 33,800 i t. d.

A gdyby też te wszystkie państwa zechciały pójść za słowami ministra Puttkamera? Jakżeby Niemcom wywzajemnienie się takie przypadło do smaku? Do czasu dzban nosi wodę, a dziejowa Nemezis dotychczas zawsze karała pychę narodów...."

* * *

Podajemy poniżej wyjątek z kroniki tygodniowej, pana Prusa, (Głowackiego), który tak się odzywa z okazyi ukazu Puttkamera.

".... Słowem nic nowego pod słońcem, nawet — ostatnie pruskie rozporządzenie, wydalające Polaków z granic państwa. Co ci ludzie zrobili? Dla zwykłych śmiertelników nic złego: pracowali tanio, płacili podatki, służyli w wojsku. Pomimo tego są oni wielkimi przestępcami. Gdy bowiem, według państwowej statystyki, przyrost ludnosci niemieckiej winien wynosić 10 procent w ciągu lat 10., patrzcie, co spsocili Polacy: Oto w rejencyi Kwidzyńskiej przybyło Niemców tylko 3 do 4 procent, a Polaków aż 8 procent; 2 w Poznaniu pierwszych procent, drugich 10 procent; w Bydgoszczy 7 i 8 procent — w Opolu 9 i 10 procent. Krótko mówiąc, w wymienionych miejscowościach ludność niemiecka nie wzrosła tak prędko jak chce statystyka, a polska nie zmniejszyła się, jak tego wymaga interes polityczny. Więc trzeba Polaków usuwać. Czy to zachęci Niemców do sakramentu małżeństwa i do posiadania większej liczby dzieci? czy powstrzyma ich od emigracyi do Ameryki? — czas pokaże. Bądź co bądź mamy, na pozór przynajmniej, całkiem nowy wynalazek. Natura sprawia, że ludność polska rośnie prędzej, niż niemiecka, i podobne fakta dotychczas traktowały się, jako siła wyższa; od tej pory jednak natura będzie poprawioną, a polski zalew doprowadzany do właściwego poziomu za pomocą — metody wydaleń.

W XIX wieku po Chrystusie jest to pierwsza próba tego rodzaju doświadczeń społecznych, ale jak wszystko na tym świecie, nie nowa. Coś podobnego robiono już w XX. wieku przed Chrystusem w Egipcie. Tam ludność żydowska mnożyła się nad normy statystyczne, więc także postanowiono przyrost jej ująć w karby, ale w sposób bardziej radykalny, bo za pomocą — topienia.

Jakże jednak dziwne są koleje losu: Żydzi na świecie istnieją do dziś dnia, żywi i zdrowi, a przezornych Egipcyan widujemy tylko w postaci mumii. —

Ztąd brać mamy naukę, że poprawienie natury w pewnych wypadkach na nic się nie zda."

* * *

Do *Breslauer Ztg.* w numerze z dnia 21 b. m. piszą z Lignicy o wydaleniu Niemców z Warszawy. Korespondencya ta brzmi w dosłownem tłomaczeniu, jak następuje:

Rychło potwierdziły się nasze obawy co do skutków wydalania z Prus Polaków. Rosya odwdzięcza się pięknem za nadobne. Oto, co pisze *Lign. Stadtbl.* w tej mierze:

W tych dniach przybył do Lignicy mularz ze swoją familią, który przeszło 22 lata mieszkał w Warszawie, wydalony z tamtąd z wielu innymi Niemcami przez rząd rosyjski. Ludziom tym z biedą tyle zostawiono czasu, że zaledwie za bezcen mogli sprzedać swoją chudobę. Potem spędzono ich, a ustawiwszy ich po dwóch szeregiem, jako złoczyńców pędzono piechotą do granicy. Po drodze bez względu czem kto był, umieszczano na noclegi do chlewów, szop, a jeść dowano na przystankach jak nieprzymierzając trzodzie chlewnej, jakiejś brei w węborku. Nie dano im nawet łyżek i tak gołą ręką albo skórką od chleba musieli sięgać po strawę, aby głód zaspokoić

Na granicy odebrano im pieniądze(!) i "paszoł" za granicę.

Z naszej strony wszelkie komentarze w obec tego, cośmy w tej sprawie pisali, zbyteczne.

* * *

Z Warszawy piszą do Dziennika Poznańskiego:

"Szeregując bezustannie fakta z kroniki naszego życia, od czasu do czasu zatrzymujemy się w tym kronikarskim pochodzie, ażeby spojrzeć na przebytą przestrzeń czasu i zmierzyć doniosłość zapisanych wypadków. I dziś, wracając myślą wstecz, cóż powiedzieć możemy o obecnem położeniu naszem? Oto zmieniło się ono na gorsze. Wielkorządztwo Hurki niewątpliwie stanowić będzie oddzielną kartę w naszej historyi porozbiorowej, jako dobicie resztek autonomii krajowej, jako podniesienie walki przeciw polskości do otwartego systemu rządowego.

Niedawne to czasy, gdy na czele agitacyi rusyfikacyjnej stał Apuchtin; wówczas same naczelne władze rządowe przyznały niejednokrotnie, że p. kurator postępuje nietaktownie, że waśni stosunki. Byli jeszcze ludzie trzeźwo i krytycznie na rzeczy patrzący! Ale to nie długo trwało. Prąd wstecznictwa zapruszył wszystkim głowy i dziś w zaślepieniu zapomniano błędów apuchtinowskich, przeciwnie, błędami temi zaczęto się szczycić, nazywając je jedyną racyą stanu rządu rosyjskiego.

W miarę, jak te nowe prądy brały górę, postać p. Apuchtina malała, bladła, aż w końcu zeszła na plan drugi.

Obecnie też rzadko bardzo przychodzi nam o nim pisać. Natomiast wysunęły się inne figury, uczniowie Apuchtina, wychowańcy jego szkoły i systemu — Hurko i Szczebalskij. Uczniowie ci przeszli mistrza i dziś odmawiają mu nawet głosu. Przypomnijmy sobie chwilę ową, gdy świeżo do Polski przybyły Hurko dostał się od razu w ręce Apuchtinowskie. Stawialiśmy wtedy pytanie, czy nowy jenerał-gubernator pójdzie drogą swego poprzednika, czy też da się powodować kuratorowi, który na chwilę go nie opuszczał, towarzyszył mu w objazdach, doradzał, aż w końcu przerobiwszy na swój obraz i podobieństwo, ustąpił miejsca i wpływu. System apuchtinowski zwyciężył, a zwycięztwo to okupili głową własną — Buturlin oberpolicmajster Warszawy, jako zbyt "spolaczony", ks. Galicyn, redaktor "Warsz. Dniew." z tejże racyi i wielu innych.

Rozpoczęła się kampania na wielką skalę. Przebiegając pojedyńcze jej epizody, jak ukaz agrarny dla Litwy i Rusi, jak walkę z śp. biskupem Wnorowskim o unią, jak zakaz przyjmowania Polaków do posad administracyjnych, jak wreszcie wywiezienie księdza biskupa Hryniewieckiego i jego prawych następców, mimowoli wyrywa się okrzyk zgrozy: gorzej nigdy nie było!

Zaiste, taka to już dola nasza — czy winni, czy niewinni, zawsze musimy pokutować, a jak teraz, głównem przestępstwem, za jakie pociągają nas do odpowiedzialności politycznej, jest tylko to, że się uważamy, że jesteśmy Polakami. Jeżeli historyk kiedy szukać będzie przykładów niewoli i ucisku pod fałszywemi hasłami postępu i cywilizacyi, nigdzie nie znajdzie ich w takiej obfitości, jak tu u nas, w dziejach nieszczęsnego zaboru rosyjskiego.

Otóż z sytuacyi obecnej wniosek najprostszy, że Polacy nie mogą się oglądać na rząd rosyjski w polityce swej, przynajmniej względem nas, najprzewrotniejszy. Łamać dane przyrzeczenia, kasować dawne prawa — to wypróbowana przez naszą skórę zasada gabinetu petersburskiego. Dowodem owe strzępy i szmaty, na jakie w ciągu 70 lat podarty został uroczyście poręczony traktat wiedeński."

Lecz groza położenia podobno tak prędko nie minie. O nowych a dalszych zakusach rządu przekonywa ujawniona niedawno przez *Now. Wremia* myśl otwarcia specyalnego ministerstwa kresów. Dziennik p. Suworyna, podając tę wiadomość, mówi, że ministerstwo kresów ma mieć pieczę nad postępami rusyfikacyi w prowincyach kresowych — Polsce, Syberyi, Turkiestanie. Na jego czele stanie naturalnie mąż wypróbowanej energii, a do pomocy dodani mu będą "specyaliści" z grona b. posłów i dyplomatów.

Ponieważ programem nowego ministerstwa będzie wyłącznie rusyfikacya kresów, można więc sobie wystawić, do jak szalonych pomysłów uciekać się może takie ministerstwo, choćby dla tego, ażeby coś robić, ażeby czemś usprawiedliwić swoją egzystencyą! Sam projekt podobnego wydziału jest wielce charakterystyczny, dowodzi bowiem, do jakiego stopnia obłędu doszła panująca dziś w Rosyi partya narodowców. Jej gwałtowne pragnienia, jej zionące zniszczeniem aspiracye, jej nietolerancyjność, jej dzikość mają znaleźć najwyższą sankcyą i formę — w specyalnej władzy ministerstwa kresów. Większego zwycięztwa partya odnieść nie mogła!

Więc obok Rosyan w jednych granicach politycznych nie może istnieć żadna inna narodowość, więc dla życia Rosyan potrzebna jest śmierć innych ludów, choćby te ludy z pod jednego macierzystego skrzydła wyszły.

W takich warunkach, gdy prasa rosyjska roznieca coraz to szerszy płomień nienawiści plemiennej, a władze rządowe usprawiedliwiają jej robotę, społeczeństwo nasze ze zdumieniem tylko patrzy się na te harce, jakie wokół jego ogniska domowego wyprawia szalona tłuszcza potworów ludzkości, pytając, jak długo jeszcze będzie tej krwawej zabawy?

Czy w Rosyi wymarły żywioły prawdziwego postępu i cywilizacyi?

* * *

Niesumiemy proces i adwokaci warszawscy. O ciekawym istotnie procesie, jaki ma się odbyć wkrótce w warszawskim sądzie okręgowym, donosi *Kuryer Codzienny*. "Po panu X, zmarłym bezpotomnie, pozostał majątek, wynoszący około 300,000 rubli, a jako najbliżsi sukcesorowie, przychodzą do spadku dwaj synowcy, zamieszkali obecnie w Tobolsku. Zjawił się jednak dalszy sukcesor, w osobie stryjecznego brata pana X, który chce odziedziczyć cały majątek i usunąć synowców od spadku z tej racyi, że ci urodzili się z ojca, pozbawionego wszelkich praw i zesłanego na Syberyą. Był on więc uważany za umarłego cywilnie i w tym czasie dopiero urodzili się synowie. Powód proponował zajęcie się procesem kilku pierwszorzędnym obrońcom warszawskim, ci jednak, rozejrzawszy się bliżej, udziału swego odmówili. Podobno ostatecznie ma stanąć, jako obrońca, pewien adwokat z Kijowa."

* * *

Wystawa dzieł Artura Grottgera ma być wkrótce urządzoną w Krakowie. Będzie to expozycya tem ciekawsza, że utwory niezapomnianego rysownika, porozrzucane po świecie, rzadko komu znane są z oryginałów. Między innemi świetna "Wojna" znajduje się w posiadaniu cesarza austryackiego, który, jak słychać, dał już swoje zezwolenie na przewiezienie tego utworu do Krakowa. O ile się więc zdaje, wszystkie utwory Grottgera znajdą się pod Wawelem w zupełnym komplecie.

* * *

Rocznica śmierci K. Brodzińskiego. W Paryżu dnia 16 b. m. wieczorem odbył się obchód 50letniej rocznicy śmierci Brodzińskiego, urządzony staraniem towarzystwa "B. Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu." W przepełnionej sali miała pani Seweryna Duchińska bardzo zajmujący odczyt: "o życiu i pismach Brodzińskiego." W zastępstwie honorowego prezesa p. Bohdana Zaleskiego, przewodniczył zebraniu weteran z roku 1831 i członek tow. historyczno-literackiego w Paryżu, p. Leonard Niedźwiedzki.

* * *

W Rapperwilskiem muzeum wybuchnął przed kilkunastu dniami ogień w pokoju portyera. Na szczęście spostrzeżono go wcześnie i ugaszono.

* * *

Stanowisko prawne kobiet wobec obowiązujących w Polsce praw cywilnych ma uledz zmianie. Zmiana ta odnosić się ma do stanowiska prawnego kobiet wobec kwestyi i stosunków majątkowych.

* * *

Uczta dla jubilata Zaclarjasiewicza w Warszawie odłożoną została na później "z przyczyn od urządzających nie zależnych". Te niezależne przyczyny to zapewne zakaz policyjny.

NIEMCY.

List opiekuńczy nadał cesarz Wilhelm tajnemu radzcy Hansemannowi, reprezentantowi Nowej Gwinei. W liście tym potwierdza cesarz protektorat swój nad pomienionym krajem, który nosić będzie nazwę Kaiser Wilhelmsland. Wyspy Archipelagu, które dotąd nazywały się "Nową Brytanią", nosić będą odtąd nazwę "Archipelag Bismarcka".

* * *

Do Kamerunu wyjeżdżają na początku miesiąca czerwca gubernator Kamerunu Soden i komisarz rządowy, Jesko Puttkamer, syn ministra. Obadwaj wsiądą na okręt w Hamburgu.

* * *

Sarah Bernhardt miała w miesiącu czerwcu dać w Metzu i Strassburgu kilka gościnnych występów. Tymczasem namiestnik Alzacyi i Lotaryngii nie dał swego pozwolenia, naturalnie z powodów politycznych, aby nie dać sposobności do zaburzeń lub wybryków dość licznego jeszcze w kraju "stronnictwa odwetu." Liberalne dzienniki berlińskie chwalą bardzo ów zakaz namiestnika Manteuffla, bo lubo wielkie i potężne cesarstwo niemieckie nie obawia się występów "ekscentrycznej komedyantki", to jednakże namiestnik dobrze zrobił, iż w interesie spokoju w kraju usunął okazyą do prawdopodobnych demonstracyj antiniemieckich.

* * *

W sprawie podróży belgijskiego króla do Berlina pisze *Kreuz. Ztg.*, że wszelkie pogłoski o politycznem i finansowem znaczeniu, wizyty króla nie mają żadnej podstawy. Król Leopold II bowiem, jak nam z pewnego zaręczają źródła, ma jedynie na celu zwykły akt grzeczności i dla tego przy zamierzonej wizycie sprawy państwa Kongo wcale nie będą poruszone. Również nie prawdą jest, aby zamierzano zaciągnąć pożyczkę dla międzynarodowego stowarzyszenia Kongo. Stanowić ono raczej będzie towarzystwo handlowe, rozporządzające wielkiemi kapitałami i zbuduje kolej żelazną wzdłuż katarakty, oraz zajmie się eksploatacyą kraju.

Król Leopold odroczył swoją podróż do Berlina z powodów, nie mających związku z polityką.

ROSYA.

St. Pet. Wiedom. w sprawie wydalania poddanych rosyjskich z dzierżaw pruskich piszą co następuje:

"Jeżeli rząd pruski postanowił pozbyć się nowych obywateli, którzy—według słów Putkamera—bynajmiej nie są spokojnymi i nieszkodliwymi ludźmi, to w tem nie ma nic nienaturalnego i Polacy nie powinni skarżyć się na polakożerstwo ks. Bismarcka, lecz na surowe prawa walki o byt, kierującej dziejami narodów tak samo, jak życiem pojedyńczych ludzi i przedewszystkiem na swoich politycznych przywódców, mącących wodę w imię przeżytych idei, które utraciły polityczny grunt. I niechaj lekcya dawana Polakom przez rząd pruski nauczy ich cenić te dobrodziejstwa swobody i troskliwości rządowej, któremi się cieszą w Rosyi i tylko w Rosyi".

"Rus. Wiedom." na sprawę tę zapatrują się nieco odmiennie:

"Jakkolwiek obecne nasze stosunki z Niemcami i Austryą nader są przyjazne, pomimo to jednak pokojowe wdzieranie się do Rosyi południowo-zachodniej pierwiastku niemieckiego, wobec najzażylszych stosunków z Niemcami, nie może nie budzić niepokoju u wszystkich Rosyan. Dość przejechać się wzdłuż granicy niemiecko-rosyjskiej i przyjrzeć się poczynionym tam przygotowaniom i przedsięwziętym ostrożnościom. dość uprzytomnić sobie współczesny polityczny stan Europy w ogóle i całą przeszłość niemieckiego w szczególe by się przekonać, że wszelkie niedbalstwo z naszej strony w tym względzie, może pociągnąć najzgubniejsze dla nas skutki w przyszłości".

Na innem miejscu tego pisma czytamy:

"Bądź co bądź, fakt wydalania z granic pruskich, całej masy poddanych rosyjskich nie może nie interesować rosyjskiego społeczeństwa, a byłoby bardzo pożądanem, aby ten wypadek wywołał wyjaśnienia urzędowe któreby rzuciły jakieś światło na rozporządzenie pruskie, którego powoływanie się ministra na zagrożone jakoby interesa germanizmu, bynajmniej nie usprawiedliwiają. Może wyjaśni się coś takiego, co Rosyę upoważni jeszcze bardziej, a nawet znagli nas do wywzajemnienia się Niemcom".

* * *

Urzędnik policyny w Charkowie, Fesenko, zabitym został, jak już donosiliśmy, przez nihilistę. W dniu 14 maja rewidowała policya w Charkowie na przedmieściu Rybanow domy, położone przy ulicy Heleny. Przy tej sposobności gospodyni domu, pod nr. 8, powiedziała urzędnikowi policyjnemu, że w jej domu mieszka razem dwóch młodych ludzi, z których jeden wyszedł poprzedniego dnia i dotąd nie wrócił. W ogóle obadwaj młodzi ludzie — oświadczyła gospodyni — wydają się jej podejrzanymi. Policyant udał się zaraz do owego pokoju, w którym młody człowiek leżał w łóżku i po niejakimś oporze pokazał policyantowi legalny paszport, wystawiony przez rostowską policyę na imię Platona Włodzimirowicza Lebedinskiego. Ponieważ jednak zachowanie się jego budziło pewne podejrzenie, przeto policyanci Fesenko i Zisow oraz, podoficer żandarmski Bułhakow zaczęli rewidować pokój. Fesenko usiadł następnie przy stoliku dla spisania protokółu z odbytej rewizyi. W tej samej chwili skoczył Lebedinskij z łóżka, a wydobywszy ukryty pod poduszką rewolwer, strzelił do Fesenki. Policyant chciał się rzucić na strzelającego, ale drugi strzał położył go trupem. Zisow wybiegł z pokoju, wołając ratunku, i dopiero żandarm Bułhakow, także raniony jednym strzałem, przytrzymał Lebedinskiego, który za nadejściem pomocy został aresztowanym. W pokoju znaleziono typografią, proklamacye nihilistyczne, materyały eksplodujące i broń.

* * *

Rosyjscy działacze bardzo są zdolnym ludem, szczególniej mają zdolność do naśladowania. Przekonywa o tem fakt następujący. Oto z Dorpatu donoszą *Petersb. Wiedom.*. "że wedle rezultatów spisu ludności, dopełnianego w gubernii inflanckiej, znajduje się w tejże gubernii więcej Rosyan, aniżeli osób mówiących po rosyjsku, że zatem znajduje się tam pewna liczba Rosyan, którzy rodowity swój język zatracili. Liczbę ich określić trudno, są bowiem także w tej gubernii mieszkańcy innych narodowości, mówiący językiem rosyjskim tak dobrze, jak swoim własnym."

Maluczko, a zobaczymy, że tych Rosyan, nie mówiących po rosyjsku, zaczną pod każdym względem rewindykować dla swej narodowości. Kubek w kubek jak w Niemczech. Nie ma co mówić, korzystają na każdym kroku z nauk sąsiedzkich.

* * *

Cenzura. Hrabia Heiden, jenerał-gubernator Finlandyi, ogłosił w urzędowej gazecie „Finlands Alma na Tindnig", że wskutek niepatryotycznego(?!) zachowania się pism finlandzkich w chwili, gdy była obawa wojny z Anglią, a zwłaszcza w skutek licznych artykułów w „Helsingfors Dagbladet" i „Nya Pressen," dowodzących iż zatarg Rosyi z Anglią jest dla Finlandyi sprawą obcą i zupełnie obojętną—postanawia wprowadzić napowrót dawne cenzuralne ograniczenia prasy.

* * *

Zamach w Petersburgu. Dnia 10 maja główny współpracownik i członek redakcyi dwutygodnika „Nowosti" p. M. Pieskowskij, przy wyjściu z mieszkania p. G. Gradowskiego, na rogu ulic Basiejnej i Nadieżdinskiej, na wschodach ciemnych, przy samem wyjściu na ulicę, został skaleczony przez wybuch jakiejś mięszaniny chemicznej, spowodowany przez nieznanego mężczyznę, który zniknął. Głównie uległy spaleniu prawe oko, twarz i wielki palec lewej ręki. „Nowosti" zwracają uwagę, że od przeszłej jesieni już to czwarty wypadek napaści na przedstawicieli prasy petersburskiej.

WŁOCHY.

Dzienniki włoskie, między innemi, *Capitale*, głoszą, że w ciągu lata prezes gabinetu włoskiego Depretis ma się spotkać z księciem kanclerzem Bismarckiem. *Tribuna* nawet już wie, że zjazd ten odbędzie się w jednem z miejsc kąpielowych w Niemczech. Na te wieści odzywa się dziennik *Perseweranza*, że one tylko są pogłoskami.

FRANCYA.

Alfons de Neuville umarł w Paryżu, licząc lat 49. Urodzony w Saint-Omer we Francyi, miał być naprzód marynarzem potem adwokatem, lecz mając po ciąg do malarstwa, rozpoczął nowy swój zawód pod znanym malarzem Picot, gdzie go poznał sławny Delacroix, który mu życzliwych udzielał wskazówek. Pierwszy swój wielki obraz wystawił Neuville w r. 1859, przedstawiający epizod z bitwy. — Obraz ten dał jasno poczuć niepospolity talent młodego malarza, który w szybkiem następstwie wykończył znaczniejszą ilość obrazów bitw. Obrazy jego zachwycają urokiem ścisłych poglądów, równie jak drobnostkową dokładnością w oddaniu szczegółów wojskowych. Obrazy Neuvilla z wojny francuzko - niemieckiej rozniosły sławę znakomitego malarza, który w ostatnich latach odmalował wspólnie z Edwardem Detaille szereg wielkich panoramowych obrazów.

AUSTRYA I WĘGRY.

Reforma izby panów. Z dniem 15. b. m. nareszcie węgierska izba magnatów, nieco staroświeckiego pokroju, uległa zmianie zastosowanej do nowszych pojęć. Izba magnatów do dni ostatnich liczyła aż 900 członków! wszyscy byli "bene nati," lecz zaledwo trzecia ich część "possessionati." Była tedy nie mała praca, głównie prezesa gabinetu Tiszy, żeby do jednego sprowadzić mianownika, przekonać i pogodzić tyle różne interesa różnych żywiołów, bo rządu rodowej arystokracyi, tu znowu demokracyi i liberalnej większości w izbie poselskiej, a wreszcie katolickiego duchowieństwa i jego dostojników. Żywioły wolnomyślne i postępowe nie łatwo było przekonać, że i nadal "prawo urodzenia" ma pozostać podstawą nowego ukształtowania pierwszej izby; z drugiej zaś strony również było trudnem przekonać "dobrze urodzonych", że zmniejszyć trzeba ogromną liczbę członków izby, że miarą być winien odpowiedni tytułowi majątek, że opłata najmniej 3000 reńskich rocznego podatku gruntowego samo przez się dawać będzie wstęp do izby magnatów. A przecież jedna i druga praca powiodła się prezesowi gabinetu: większość izby poselskiej zgodziła się na "prawo urodzenia" jako na podstawę dalszą pierwszej izby, a znowuż tak zwani magnaci-proletaryusze, nie opłacający 3000 r. podatku gruntowego, zrzekli się prawa zasiadania eo ipso w magnackiej izbie. Znalazł się i na to sposób, żeby owa granica majątkowa nie stanowiła bezwarunkowo rozdziału zbyt twardego między możnymi a mniej możnymi "magnatami" w używaniu przywileju przyrodzonego. Oto, według nowego prawa, z liczby 'magnatów', nie płacących 3000 złr. podatku gruntowego, wybieranych będzie dożywotnie pięćdziesięciu członków izby panów. Do nowego więc składu izby wchodzą: 1) magnaci płacący najmniej 3000 złr. podatku, 2) 50 członków mniej zamożnych wybieralnych, 3) dostojnicy kościołów katolickiego i protestanckiego, 4) 30 członków, których mianuje korona na propozycyą rządu.

Tak zorganizowana izba będzie odtąd liczyła znacznie mniejszą ilość członków. Potrzeba tylko, żeby cesarz mianował owych trzydziestu, a zobaczymy skompletowaną zupełnie nową węgierską izbę magnacką.

AMERYKA.

Senat stanu Illinois zatwierdził „militia bill," przeznaczając 80,000 dolarów na zwykłe wydatki, oraz 85,000 na uniformy i ekwipowanie wojska.

* * *

W New Yorku zapowiedziano wydawnictwo dziennika uniwersalnego, w którym umieszczone będą wyciągi z pism europejskich w 12 językach, a pomiędzy temi i w polskim. Dziennik ma być ogromnych rozmiarów, a redakcya, za przedruki niepłacąc, obiecuje sobie hojne zyski.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie wychodziło w r. 1884 pism perjodycznych 13.402 to jest o tysiąc przeszło więcej jak w r. 1883, a o 5,618 więcej jak przed dziesięciu laty.

* * *

W Buenos-Ayres, największem, bo liczącem 170,000 mieszkańców mieście Rzeczypospolitej argentyńskiej w Ameryce południowej, przebywa około 450 Polaków. Lubo rozproszeni po mieście, stanowią przecież jedną gminę i parafię, w której bywają kazania polskie. Większość stanowią katolicy; po nich co do liczby idą starozakonni, którzy się z łatwością wynaradawiają; do wyznań reformowanych należy zaledwie kilkunastu. Gmina ma własny klub, który posiada około dziesięciu dzienników polskich; na mieście tu i owdzie widać polskie napisy na szyldach. Rękodzieła i handel stanowią główne zajęcie tamtejszych Polaków; niektórzy oddają się rolnictwu, a kilku jest nawet adwokatami.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacye i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO. ILL

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszem imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
DETROIT, MICH., { Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue / Józef Deja 116 Williams Avenue.
LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna,
ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
ST. LOUIS, MO., { Y. Mazurek, 1403 North 9th St. / J. Kios, 1242 Broadway.
WINONA, MINN., M. Dunajski,
BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
SUGAR NUTCH, PA., F. Narkoń,
NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.
BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.
PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
NORTHEIM, MANITOWOC, WIS. i okolicę, J. Chudyszewicz
TOLEDO, O., J. Lesnau, róg Lagrange i Franklin ulicy.
ERIE, PA., Michał Lesiński, 1305 Parade St.
SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.
SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emnet St,
MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
PONIATOWSKI, WIS., J. Blaszka,
SOUTH BEND, IND, S. Stęszewski, 602 Chapin St.

CHICAGO, DNIA 16go CZERWCA, 1885.

(Dokończenie z 1szej stronicy.)

Wypadek, który się zdarzył zeszłej soboty w naszem mieście, wymownie illustruje, na jakie niebezpieczeństwo są narażeni jeżdżący w karach (street cars), przy przejeżdżaniu przez mosty. W chwili, kiedy na moście (przy ulicy State) było wielu przechodniów i gdy kara, pełna ludzi była na samym rogu mostu, statek, idący rzeką, uderzył w most, wykręciwszy go w taki sposób, że kara znalazła się w oka mgnieniu nad przepaścią. Przytomny woźnica zatrzymuje karę i odczepia konie, które wpadają w wodę, przez co ratuje od niechybnej śmierci kilkadziesiąt osób. Prawo powinno ścigać z całą surowością tego rodzaju niedbalstwa i lekceważenie życia.

* *

Zeszłej niedzieli, przy pięknej pogodzie, odbyła się wycieczka Harmonii, oddawna zapowiadana. Ekskursya do Norwood parku, powiodła się pod każdym względem. Liczna publiczność polska wróciła do domów zadowolona z wesoło spędzonego dnia.

H a r m o n i a spędziła dzień w prawdziwej h a r m o n i i; to ładnie; tak być zawsze powinno.

* * *

Cmentarze, groby należą do rzeczy, którym winni jesteśmy pewną cześć. Dla tego z przykrością dowiadujemy się, że są tacy, co lekceważą sobie te miejsca, ico gorsza, dopuszczają się kradzieży kwiatów, które składają chrześcjanie na grobach zmarłych przyjaciół i krewnych. Uskarża się wiele osób, które zwiedziły zeszłej niedzieli cmentarz, że nieznaleźli nawet i śladu tych kwiatów, które tam zostawili w „Decoration day." To nader smutne robi wrażenie. Czyżby poszanowanie cudzej własności tak słabo w nas rozwiniętem być miało? Obowiązkiem każdego z nas jest pomagać policyi do wyszukania winnych, którzy tylko wstyd całemu społeczeństwu robią takiem postępowaniem.

Odebraliśmy w zeszłym tygodniu od ob. B. Krawczyka dolarów *pięć* dla przesłania szanownemu księdzu *Barszczowi*, na budowę kościoła, do Jersey City.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

(Nadesłane.)

NEW YORK, dnia 6 Czerwca 1885 r.

Po długiej przerwie biorę znowu pióro do ręki. Chciałbym wam coś napisać i znajduję się w prawdziwym kłopocie, bo niewiem, od czego zacząć. Leży przedemną na biórku spora wiązka faktów ponotowanych, z których jedne mnie radują i cieszą, drugie natomiast bardzo szpetnie wyglądają. Gdy radość i smutek naprzemian przeplatają nasze życie, uważamy to, w obec warunków w jakich żyjemy, za naturalny porządek rzeczy; — inaczej być nie może, inaczej też być nie powinno. Gdy jedna szpetna strona naszego życia bierze górę, szukamy przyczyny i przekonywamy się niestety, że ją sami powodujemy. Owe sławne "ja" w przeciwstawieniu do "on", owe głośne "my" w przeciwstawieniu do "oni", — oto przyczyna naszych niepowodzeń, oto powód naszego smutku. Jedno takie "ja", gdy błądzi, wystarczy, żeby ogół na tem cierpiał, i zaufanie nawet do dobrych rzeczy znikło, jak rosa przed słońcem.

Znam jednego z rodaków naszych, który niedawno do Ameryki przybył z zamiarem zrobienia tutaj majątku. Probuje on szczęścia na wszystkie strony w przekonaniu, że każda droga do Rzymu go doprowadzi. Gdyby szczęścia szukał wśród obcych, nie wkraczałoby to w granice dla naszych sprawozdań zakreślone, ale za te próby szczęścia płacą Polacy, ten "miły ludek nowoyorski", jak ich "ten pan" nazywa. Zabrał się więc do urządzania odczytów i wycieczek, do dawania wieczorków artystyczno-literackich (?), do sprzedaży mleka i kosmetyków. Mleko jego wynalazku, znane za czasów Abrahama, Izaaka i Jakóba pod nazwą "kumysu" ma własność leczenia suchot i tłuszczu; — chudy od niego tyje, tłusty chudnieje. Sławny ten mąż jest doktorem, profesorem, historykiem, fizykiem, chemikiem i tak dalej bez liku. . . ikiem. I za to wszystko płaci ten ludek, ten biedny nasz ludek nowoyorski, który z takiem namaszczeniem śpiewał 4 Maja r. b:

Ależ o Panie! oni niewinni,
Choć przyszłość naszą cofnęli wstecz:
Inni szatani byli tam czynni,
O! rękę karaj, nie ślepy miecz.

I wpływ tej pieśni był tak silnym, że "ludek" odwrócił się od tej ręki i przekonał "tego pana", że siła prawa odnosi zawsze zwycięztwo nad prawem siły.

Spuśćmy jednak zasłonę na naszych panów, chcących z patryotyzmu ciągnąć zyski i przyjrzyjmy się na chwilkę naszemu życiu społecznemu.

Otóż w kwietniu rb. mieliśmy aż dwie prelekcye: "O Konstytucyi 3 Maja 1791 r." Prelegent odczytał kilkanaście wstępów z historyi Lelewela, dotyczących tej Konstytucyi, a że nie dodał nic od siebie, ani spostrzeżeń, ani objaśnień, ani komentarzy, więc ludek ośmielił się twierdzić, że za swoje pieniądze miał prawo czego innego się spodziewać, tem bardziej, że prelegent wyraźnie zapowiedział, że "w nasze zagwożdżone mózgownice chciałby coś mądrego włożyć." Szczepienie tej mądrości się nie przyjęło, i zamiast przyznać się do winy, prelegent ma obecnie żal do "ludku nowoyorskiego", że czysty dochód z tych prelekcyj wyniósł zaledwie trzydzieści pięć centów.

Udały się natomiast bale towarzystw: "św. Kazimierza" — "Moniuszki" i "Strzelców Langiewicza", na których ludek bawił się ochoczo i dobrze.

Zabawy te jednak nie odwróciły jego uwagi od ważniejszych kwestyi i "ludek" ten przekonał nas, że jeźli we właściwym czasie umie bawić się i tańczyć, to potrafi w samym razie i z poważnego stanowiska zapatrywać się na rzeczy. Niezbitym na to dowodem był obchód 94tej rocznicy Konstytucyi 3 Maja, który się odbył w d. 4 Maja rb., w Irving Hall. Darujcie łaskawi czytelnicy, że podzielając w zupełności zapatrywanie się w tym względzie prawie wszystkich gazet polskich, wychodzących w Ameryce, powstrzymam się również od sprawozdania.

Wolę raczej zatrzymać się chwilkę przy głównym celu tej uroczystości, t. j. przy proteście. Protest został na Obchodzie przez ogół zaakceptowanym. Nie zbierano jednak podpisów na samym Obchodzie z tej jedynie przyczyny, że Polacy w Nowym Yorku w ostatniej chwili postanowili połączyć się z rodakami w Stanach Zjednoczonych i podpisać tę samą petycyę, jaką wszyscy podpisują. Niech ten krzyk rozpaczy będzie jednym krzykiem, jakby z jednej piersi się wydobywającym i nikt się nie kusi krzyczeć na swój odrębny sposób. To postanowienie jest pochwały godne i winno być wyjaśnieniem sprawy dla tych wszystkich, którym się podobało dotąd inaczej kwestyę tę przedstawiać. Wszystkie petycye wraz z podpisami winny być, mojem zdaniem zwrócone na ręce p. G. A. Klupp, wydawcy Gazety Chicagoskiej. Inicyatywa protestu wyszła z łona tej gazety; słuszną jest zatem rzeczą, żeby ją upoważnić i do ostatecznego przeprowadzenia i załatwienia sprawy.

W zdumienie wprawiła mnie przeto odezwa cenzora Związku w No13 *Zgody*, w której tenże żąda, żeby w każdym Stanie z osobna, Polacy wręczali protest swym reprezentantom do Kongresu. *Jestto polityka samobójstwa, gorsza od wszelkiej innej.* Wolałbym tysiąc razy spotkać się oko w oko z otwartą opozycyą, aniżeli doznawać poparcia takiego, które jednym zamachem niszczy nasze najlepsze zamiary. Pozwolę sobie w tem miejscu jedną tylko rzecz przypomnąć cenzorowi, a mianowicie, że tylko jedność i zgoda usprawiedliwić mogą nasze narodowe dążenia, że przez rozproszenie sił zmniejszymy ważność protestu, i że tylko zjednoczenie stanowi siłę.

W d. 31 Maja rb. Towarzystwo Dramatyczne w Brooklynie dało przedstawienie amatorskie na dochód kościoła św. Kazimierza. Odegrano "Zbojców" Schillera. Tragedyę, przedstawiającą tyle trudnośći dla najlepszych nawet artystów, trzeba było zastosować do małej sztuki amatorskiej. Ścięto ją też tak niemiłosiernie, że pozostały tylko "Wyjątki ze Zbójców" i w skutek niewłaściwego obcinania trafiło się, że główną rolę otrzymał nie Franciszek, lecz Karol Moor, a że ta rola była dobrze obsadzoną, więc i całą sztukę uratowała. Amatorzy starali się jak najlepiej wywiązać z ról im powierzonych, i całość była w warunkach odpowiednich zadowolniającą.

Na zakończenie pozwolę sobie dwa pytania postawić, z jednoczesną prośbą do właściwych osób o łaskawą odpowiedź:

Pierwsze pytanie:

W każdym numerze "Gaz. Katolickiej" w ogłoszeniu czytamy: "spytajcie się waszego grosernika, jak białe boksowe mydło śpiewa". Obijał się wprawdzie o moje uszy śpiew słowików ptasich i ludzkich, lecz przyznaję się w pokorze ducha, że nie słyszałem dotąd *mydła śpiewającego.* Czyby kto nie mógł udzielić mi bliższych w tym względzie wyjaśnień?

Drugie pytanie:

Czy to prawda, że Kościół św. Stanisława w Nowym Yorku, a co zatem idzie Kościół polski, przepisanym został na własność ks. arcybiskupa Corrigan, Irlandczyka? Czy to prawda, że Polacy w Nowym Yorku, których ten Kościół kosztował dotąd przeszło pięćdziesiąt tysięcy dolarów, zmuszeni są i nadal ponosić nietylko koszta utrzymania Kościoła, lecz i spłacać długi na takowym ciążące, pomimo to, że Kościół ten jest własnością jednej tylko osoby? Kto zaręczy, gdy Polacy spłacą długi, że właściciel Kościoła nie usunie Księdza polskiego i nie osadzi w nim Irlandczyka?

Ostatnie pytanie jest tak ważnem, że pożądanem by było, gdyby ze względu na dobro ogólne, wyjaśnienie przez gazety jak najprędzej nastąpiło.

Miałem wprawdzie zamiar zaadresować pytania i do Dyniewiczówki, lecz ze względu na ich obfitość odstąpiłem od tego zamiaru, a bowiem wielką jest niesprawiedliwość ludzka na świecie, lecz jeszcze większą ilość błędów i fałszów w Dyniewiczówce.

W N: 23 Dyniewiczówki wyczytałem napaść p. Dyniewicza na nowego redaktora "Zgody". Że p. Dyniewicz lubi napadać na ludzi, wiemy oddawna, — przecież rewolwer i bicz (od konia?! ma nie od prostej parady. Wiemy również oddawna, że napaść p. Dyniewicza nikogo nie hańbi, nikogo nie poniża. Owszem, poniża się ten, który z zarzutów Dyniewiczówki usprawiedliwiać się zechce. Najzabawniejszem jest jednak oświadczenie samego p. Dyniewicza, że:

"Redaktor Zgody chciał zapewne, aby wydawca Gazety Polskiej sam tworzył powieści. Czy to nie szaleństwo i złość ludzka?"

Brawo, panie Dyniewicz! Otwarte przyznanie się zmniejsza winę do połowy. Rzeczywiście, szaleńcem jest ten, który może cię posądzić o zdolność napisania czegokolwiek. Dyniewicz, który dwóch słów ortograficznie napisać nie potrafi, posądzony o zdolność napisania powieści! Szaleństwo! powtórzmy za Dyniewiczówką, — szaleństwo!

Co do innych artykułów, to czytam *tu dotąd* Dyniewiczówkę, która *tam dotąd* wychodzi i z *tam dotąd* jest *tu dotąd* przysyłaną, ale *tu dotąd* znajduję w niej tyle złego, że już *tam dotąd* o tem *zrobić pisać* nie chcę. *Leon.*

(Nadesłane.)

NEW YORK d. 7 Czerwca 1885.

W No. 40 Gazety Katolickiej zamieszczone jest sprawozdanie z obchodu 3 Maja r. b., w Nowym Yorku. W interesie prawdy i słuszności upraszam Szanowną Redakcyę o przyjęcie następujących wyjaśnień:

1. "Tow. Zjednoczenia Polaków" przeznaczyło z kasy nie 5, lecz 15 dolarów na koszta obchodu.

2. Tow. Kościuszko odmówiło udziału w obchodzie jedynie z tej przyczyny, że nie chciało uznać narzucenia się komitetu, a tem mniej człowieka, który ze zmianą pogody zmienia i nazwisko. Towarzystwo to oświadczyło wyraźnie, że chce widzieć na czele człowieka, który ani swego polskiego nazwiska, ani swego pochodzenia się nie wstydzi, i którego Polacy znają.

3. Procesya nie odbyła się w tym porządku, w jakim ją recenzent przedstawił. Była bowiem na dwie małe rozerwaną procesye i wcale się nie udała. Stało się to w skutek niechęci ogólnej, spowodowanej przyczyną, podaną przez Tow. "Kościuszko".

4. Pan Topor nie otworzył posiedzenia obszerną przemową, lecz miał zamiar odczytać kilkanaście arkuszy, które przyniósł ze sobą. Publiczność jednak, ze względu na spóźnioną porę, w

której obchód się rozpoczął, przerwała mu czytanie i zażądała wyboru prezesa.

5. Wiersz, wypowiedziany przez panią Rox. Topor nie był jej własnego utworu, lecz pióra Witwickiego.

6. Nagany godne jest wyrażenie recenzenta, że na sekretarza obranym został "niejaki pan Śleszyński." Tak się nie godzi wyrażać o Polaku, który kilkanaście lat w gronie naszem bawiąc, cieszy się najlepszą opinią i który jako delegat na sejmie, reprezentował już kilka razy Polaków nowoyorkskich.

7. Protest nie został zredagowany przez pana Topor, lecz przez oddzielną, przez delegatów w tym celu wybraną, komisyę, złożoną z 6 osób, a mianowicie z pp.: Krzemińskiego, Wodzickiego, Szrajbera, Wilda, Topora i Heilperna, — którzy ułożyli protest na podstawie materyałów, dostarczonych przez właściciela znanej tutejszej księgarni.

8. Jeśli recenzent pierwszy raz widział na ziemi amerykańskiej obchód uroczysty, to nie dowodzi jeszcze, żeby Polacy dłużej tutaj zamieszkali nie widzieli wspanialszych obchodów. Przytoczę tylko wycieczkę do West-Point, pięćdziesięcioletnią rocznicę powstania listopadowego i obchód odsieczy Wiednia, które swoją świetnością i ogólnem poparciem, o wiele przewyższyły ostatni nasz obchód.

Oto przyczyny, dla których nie przesłano do gazet urzędowego sprawozdania i dla których żadna z gazet polskich, z wyjątkiem Gazety Katolickiej, nie umieściła prywatnych sprawozdań.

Obchód 3 Maja w Nowym Yorku będzie dla wielu jedną więcej nauką, że chęć narzucania się i rządzenia innymi nie przynosi nigdy dobrych rezultatów.

Leon Heilpern
Sekr. Kom. Delegatów.

(Z okazyi tych słów pana Heilperna dodajemy, żeśmy otrzymali we właściwym czasie 2 korespondencye z New Yorku, tyczące się obchodu 3go Maja, lecz nie umieściliśmy żadnej, gdyż znaleźliśmy w nich fakta zupełnie przeciwne. Dziś umieszczamy sprostowanie pana Heilperna; zarzuty, które czyni pan H. korespondentowi Gazety Katolickiej, są ciężkie; sami, jako nie dość wtajemniczeni w stosunki polskie nowoyorczan, wstrzymujemy się od decyzyi, pozostawiając miejsce w naszej gazecie przeciwnej stronie, w razie żądania. Przyp. Red.)

To do czegoś prowadzi.

Ostatni No. Zgody pomieszcza znowu korespondencyę cenzora Gryglaszewskiego, którą zatytułował: "Do czegoś to prowadzi?" Cenzor zachorował na.... rozlew atramentu. To dobrze; jesteśmy zdania, że im więcej Polaków "pisze do gazet" tem lepiej tylko gazety i czytający ogół na tem wyjść mogą. Niech nas nikt nie posądza, byśmy ze wszystkich robić chcieli literatów dziennikarzy. Bynajmniej, nie o tem tu mowa: ale jeżeli kto z nas w chwili wolnej od pracy, od zwykłych zajęć, weźmie za pióro, by się podzielić z szerszym ogółem jaką myślą, jaką uwagą, mającą szersze znaczenie, odda tem niezawodnie przysługę ogółowi. Wtedy gazety przestaną być bibułą, wypełnioną kradzionym przedrukiem, przeciwnie zaczną pomieszczać kwestye, żywo nas obchodzące, zastosowane do okoliczności, wśród których się obracamy — wtedy gazety staną się wyrazem opinii, odbiciem naszego prywatnego i społecznego życia. A do tego właśnie wszelkiemi środkami powinniśmy dążyć.

Oto jest powód, dlaczego zupełnie inaczej zapatrujemy się na ową "epidemją", w której p. G. widzi li tylko "osobistą kłótnię redaktorów". P. Gryglaszewski, czytując tę polemikę "*śmiał by się serdecznie*" gdyby w tych polemikach nie obrywało się od czasu do czasu Związkowi Narodowemu!! Z tego wynika, że pan Gryglaszewski tak jest gorliwym urzędnikiem związku, iż wszystko, co się nie tyczy bezpośrednio związku, wcale go nie obchodzi. Ta gorliwość wydaje się nam mocno przesadzoną. Obok tego Gryglaszewski źle rozumie interesa Związkowe. Cenzora powinno obchodzić, co robią, co myślą wszyscy Polacy bez względu na to, czy, ci należą do związku, lub nie. Dziś związek jest prawie niczem w porównaniu z tem, czem być powinien i może: do związku należy tylko mała garstka Polaków, mieszkających w Ameryce. Jeżeli więc życie polskie w Ameryce obchodzi cenzora o tyle, o ile jest ono w styczności z rozwojem związku i z.... powagą jego urzędu, to, niestety, p. Gryglaszewski... niedaleko widzi. I jeżeli tak jest w istocie, to pan Gryglaszewski znacznie lepszym jest cenzorem, niż Polakiem. Lecz bynajmniej nie mamy ochoty tak decydować, a słowa pana G. pozwalamy sobie poczytywać tylko za niefortunny lapsus linguae.

Zapewne że tym "kłótniom" przyklaskiwać byłoby nie do darowania. Ale jeżeli już się wszczęła jaka polemika, jesteśmy zdania, że należy przeprowadzić ją do końca. Kłótnie nie powstają z niczego: coś daje zawsze do nich powód, i to coś należy wyświetlić, wtedy z tego "coś" dojdziemy do prawdy. A oto nam przedewszystkiem chodzi i zawsze chodzić powinno.

Tyle mam słów do nadmienienia z okazyi wstępu korespondencyi pana Gryglaszewskiego. Samego środka, i o ile mi się zdaje, ją drażnia, korespondencyi nie tykam. Zostawiam ten ustęp najstarszemu (!!) z redaktorów polskich. Liczę, że owe "13 lat" wystarczy Dyniewiczowi, by się odciął. Chociaż przyznać należy, że go p. G. postawił w nieco przykrem położeniu. Dyniewicza srodze zawiedziono: zamiast obrony, o którą żebrał (a wstyd!), dostał tyle słów prawdy! Okropnie jesteśmy ciekawi, jak się D. wywinie z tego wszystkiego. Obawiamy się tylko, czy nie powie sam do siebie "Sapienti sat" i.. zamilknie. O nie, "sędziwy redaktorze", nie rób tak: walcz mężnie do ostatka, broń się: tego twa przeszłość wymaga od ciebie.

Przepraszam zaszedłem dalej, niż chciałem. Wracam do rzeczy. W zakończeniu swej korespondencyi pan G. robi nam zarzut, że odpowiadając na bredzenia pana Zawiszy, robimy li tylko aluzyą do Związku Narodowego, rzucamy tylko przelotnie, mimochodem, parę uwag, tyczących się Związku. Cenzor nazywa to "obwijaniem w bawełnę", ośmiela nas (!) mówiąc, że, jeżeli jesteśmy dobrymi Polakami, powinniśmy otwarcie wypowiedzieć wszystko, co myślimy, gdyż "wszelkie działania urzędników Związku podpadają krytyce". Z myślą zasadniczą tego, co powiedział Cenzor wszyscy się zgodzić muszą; lecz jakim sposobem żądać może od nas p. G., żebyśmy się zapuszczali w ocenę i krytykę działalności Związku i jego urzędników w przelotnym artykuliku, w którym mówimy do p. Zawiszy? Mówiąc szerzej o związku w tamtem miejscu, bylibyśmy zupełnie nie na swojem miejscu.

Zresztą ani pan Gryglaszewski, ani nikt inny chyba zarzucać nam nie może, że się obawiamy występować śmiało, mówić wprost o rzeczy. Nie, tej tchórzliwości w sobie nie czujemy; mamy dość odwagi mówić nawet o związku, ba, nawet o cenzorze. Lecz mówić jest nie dość, mówić należy zawsze we właściwem miejscu i czasie. Cenzor nam przypomina, że odbywają się sejmy, na których każdy ze swem zdaniem, ze swoją krytyką wystąpić może. O tem wiemy; a może właśnie dla tego że się odbywają owe sejmy, dziś uważamy za przedwczesne potrącanie wielu kwestyj?....

Narodowe buty i narodowe... osły

Zawisza występuje znowu ze wstępnym(!) artykułem, zatytułowanym "o anonsach." Jest to taka lichota pod względem moralnym i umysłowym, że długo odpowiadać panu Zawiszy nie myślę — parę słów wystarczy.

Zawiszę irytuje, że protegujemy *narodowe buty*; tak jest, popieramy "narodowe buty," ale wybacz pan, że nie chcemy i nie możemy popierać *narodowych.... osłów....*

Narodowy redaktor ogłasza, że prenumerata Gazety Chicagoskiej kosztuje tylko jednego dolara i pyta się, "dla czego nie darmo?" Dalibóg, tu jakiegoś źdźbła nawet logiki trudno się dopatrzeć. Co chciał Zawisza przez to powiedzieć? Zdaje mi się, że na pytanie, *za co* Zawisza *dwa* dolary żąda od swych kilkunastu prenumeratorów? łatwiej znacznie odpowiedzieć.

Druga część artykułu mocno przypomina Dyniewicza, chroniącego się pod skrzydła obrończe Związku Narodowego (patrz ów kapitalny artykuł Dyniewiczówki.) Mój Boże, jakiej litościwej natury jest ten pan Zawisza: jak się on lituje nad cenzorem, który, *sam osobiście był zmuszony jechać do Chicago z Minneapolis na sejm*; to ten Klupp winien temu, że się p. G. fatygował i narażał swe cenne zdrowie (powinien był Z. dodać i *delikatne*: to większy sprawiłoby efekt; możeby nawet łzę komu z czytelników wycisnęło z oka!?)

Oj, panie Zawiszo, jeżeli masz ochotę "polemizować," polemizuj, ale przedewszystkiem pracuj, staraj się mówić — logicznie. Inaczej zawsze powtarzać ci będę, że *bredzisz, majaczysz*.

Nowa Polska Firma.

(Nadesłane.)

Dnia 20 Maja miasto Paterson, N. J., powitało nową firmę polską, którą założył nasz Rodak, ob. *Stanisław Rowiński* z ob. Janem Schwakoff, przy ulicy Broadway, róg West St.

Firma ta, sprzedawać będzie obówie własnych wyrobów. Zwracamy uwagę rodaków na to nowe przedsiębierstwo, które dołoży wszelkich starań, aby najwybredniejszych nawet w zupełności zadowolnić. Ja ze swojej strony, życzę Wam, panowie, jak najlepszego powodzenia: nie zrażajcie się trudnym początkiem, śmiało kroczcie naprzód, a bądźcie pewni, że powodzenie uwieńczy Wasze usiłowania. Przyjmijcie staropolskie "Szczęść Boże" od prawdziwego przyjaciela,

F. M. Gizyński.

Skrzynka do listów.

Do łaskawych korespondentów:

Nawał korespondencyj nie pozwala nam na umieszczanie ich w naszej gazecie *bezzwłocznie;* będziemy starali się zużytkowywać je, o ile czas i miejsce pozwalać nam będą.

OD WYDAWCY.

Przypominamy Szanownym czytelnikom, że czas już myśleć o uiszczeniu się z zaległej prenumeraty. Pismo nasze jest tak tanie, że wydatek ten nikomu różnicy robić nie może.

No dzisiajszy Gazety Chicagoskiej odbity w **15,000** egzemplarzy; żadna gazeta polska, wychodząca w Ameryce, nie była dotychczas odbita w takiej ilości; na to zwracamy uwagę p. p. ogłaszających.

Listy zaległe na poczcie

od 8 — 15 czerwca.

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No. listu:

1442 Charwat Dom.	1538 Klarwikowski.
1457 Danielski Jan.	1549 Kołodziejski F
1476 Gadzinski Józ.	1552 Kubiczek Jul.
1480 Girzolski Jan.	1578 Malinowski K.
1483 Górski Jan.	1586 Matuszewicz S.
1488 Gruzalski Łuk.	1600 Nowak Adolf.
1507 Hojecki Józef.	1601 Nowak Julian.
1520 Janicki Mich.	1606 Pacholski St.
1528 Kamieński J.	1619 Kaczkowski A.
1533 Karłowski L.	1628 Rucki Wojc.
1534 Kasikowska E.	1664 Wodwarska K.

Potrzeba dziewcząt!

Potrzebne są 2 dziewczyny, umiejące szyć dobrze na maszynie. Zgłosić się należy bez zwłoki pod No 704 W. 18-th St.

NAJKORZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędzy

— u —

G. A. KLUPP.

BIÓRO KOLONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,
RUBLE ROSYJSKIE,
GULDENY AUSTRYACKIE,
i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdą je u mnie TANIEJ NIŻ *gdzieindziej.*

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

Poszukiwanie.

Szymon Izbaner poszukuje *Franciszka Klateckiego*, który przez 10 lat przebywał w Cincinnati. Ktoby wiedział o teraźniejszem miejscu pobytu Klateckiego, niech zawiadomi Sz. Izbanera, 707 Noble st, Chicago, Ills.

"GAZETA CHICAGOSKA"

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie,

do Europy $1.50.

DRUKARNIA

"Gazety Chicagoskiej"

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienna robota — obok przystępnych cen.

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

(Nadesłane.)

WINONA, 6 Czerwca, 1885 r.

Szanowny Panie!

Chociaż Gazeta Chicagoska powiedziała, że na wszystkie oszustwa Dyniewicza będzie odpowiadała pogardliwem milczeniem, jednak odważam się prosić Szan. Redaktora o umieszczenie tych kilku słów, na obronę mej własnej osoby.

Dyniewiczowi sprzykrzyło się kłócić z pp. Redaktorami, bo poznał, że oni posiadają więcej rozumu i umiejętności w swoim zawodzie, jak on w młocie i kowadle; więc się zaczął teraz rzucać na prywatne osoby, które nie są wykształcone w piśmiennictwie. Dyniewicz podaje znowu w No 23 swojej Żaglówki (mnie się bardzo podobała ta nazwa), że nie chce umieścić korespondencyi Darkowskiego, bo Dunajskiego uważa za człowieka uczciwego. Ja nie wiem, o co Darkowskiemu chodzi; chyba martwi to go, że syn jego chciał na nas zrobić business, ale mu się nie udałc. Lecz dajmy temu pokój; boć takich rodaków mamy więcej, którzy choćby co i ukradli, to mówią, że to w Ameryce taki business!

Dyniewicz mówi, że się wypieram tego, com własną napisał ręką; przecież już 2 razy pisałem do D., aby mi to niby moje pismo odesłał. On odpowiada, że mi ten list wręczy, kiedy do Chicago przybędę. Dlaczego Dyniewicz nie uczyni tak samo, jak zrobił z listem Budzińskiego: Dlaczego nie odeśle go do Redakcyi "Gazety Chicagoskiej?" Tam są moje listy i znawcy, którzy mogą powiedzieć, czy to ja pisałem, czy nie. Mnie się zdaje, że D. żadnego listu wcale nie ma.

(Tu następuje ustęp, charakteryzujący dobitnie życie i zasługi Dyniewicza — korespondent wybaczy, opuścimy to, jako rzecz znaną. *Przyp. Red.*)

Więc pamiętajcie Rodacy, biorąc do ręki Dyniewiczówkę, że ręce, które robią pieniądz na tem piśmie, są zbroczone krwią człowieka, a nawet rodaka. Teraz kończę i zwracam się raz jeszcze do Rodaków: Ja się wcale nie dziwię, że Dyniewicz tylu Polaków sprzedał Hofowi; Dyniewicz zastrzeliłby rodaka, gdyby mu za to ten szwed zapłacił. Raz jeszcze powtarzam, żem nigdy do Dyniewicza pisma o kolonii "Sobieski" nie przesełał.

Czy "Gazeta Chicagoska" nie zna jakiego sposobu, by od D. owo pismo wydostać? (Rzeczy, która nie istnieje, wydostać trudno. *Przyp. Red.*) Cieszy mię, że rodacy zaczynają poznawać się na Dyniewiczu, dla tego też, oprócz mnie, Dunajskiego, Jan Bambenek, Fr. Drążkowski, Fr. Leszek i inni nie chcą nic mieć z Dyniewiczem do czynienia i dalej gazety jego utrzymywać nie chcą. Takich zawiadomień D. dużo ztąd i innych części kraju dostaje.

Z uszanowaniem

MACIEJ DUNAJSKI.

(Nadesłane.)

MANISTEE, 8go Czerwca, 1885.

Panie Redaktorze!

Niech Szanowny Pan umieści tych kilka wyrazów w swojej gazecie, bo mię to gniewa, że niektóre gazety tyle nieprawdy głoszą i tak wychwalają ten Hofa Park. Ja sam, dopókim tam nie był, wierzyłem temu wszystkiemu. Nareszcie w listopadzie w r. 1883 ochota wzięła nas, 4 Polaków, zobaczyć ten raj. Z Milwaukee do Seymour, narzekać nie mogę, droga była dobra; ale z Seymour do szwedzkiego raju! niech kaci wezmą taką jazdę. Prawda, mister Hof najął dobry wóz i mocne konie, ale to nie na wiele się przydało: pierwsza część drogi była założona belkami, a wóz tak się trząsł, żeśmy musieli wysiąść, chroniąc zęby i żebra, i iść pieszo; potem znowu trafiliśmy na takie błoto, że konie nawet próżnego nie mogły wyciągnąć woza. Gdyśmy nareszcie przybyli do tego raju, zaraz się nam nie podobało: wszędzie błoto; trzeba było uważać, żeby gdzie nie ugrząść w kałuży po szyję. Natychmiast chcieliśmy wracać, ale pan Hof wyciągnął flachę gorzały, sam się z niej napił, kazał potem nam pić, mówiąc, że dalej będzie się nam lepiej podobało. Zaczęliśmy tedy oglądać tę okolicę, ojczyznę żab, ale bez kupna wróciliśmy wszyscy do domu. Na wiosnę 1884 r. wysłaliśmy jednego z nas zwiedzić "Wilno", w Lincoln Co., Minn. Po powrocie tego naszego delegata, kupiło nas czternastu grunt w Wilnie.

Ale ja każdemu radzę niech wprzód zobaczy ową żabią okolicę, raj Hofa, a potem niech zajrzy do Wilna. Wiem, że mi nikt za te słowa w oczy nie napluje, bo mówię prawdę — sam w Wilnie mam 80 akrów.

Bóg z Wamy, Rodacy! Hura wszyscy Polacy do Wilna!!!

ANDRZEJ GRAD.

ROZMAITOŚCI.

Handel niewolnikami. w Szwajcarji. Szwajcarskie dzienniki *Journal de Jura* i *Buud* opowiadają o następującym rzeczywiście oburzającym wypadku. Ubogi ojciec rodziny z kantonu Bern zmarł nagle, pozostawiając żonę z kilkorgiem dzieci. Gmina, na którą przypadło utrzymanie całej rodziny, pozostawiła matce najmłodsze dziecko, a resztę — czworo — licytowano! "Chłopiec mający lat 10... wywołują — za jaką cenę przyjmie go kto do końca roku?!" Obok stojący mówią: "Mógłby się przydać do paszenia bydła! —E! to musi być urwisz. —Do domowej posługi. 40 franków! 30 franków! 28 franków! Skończyło się. 28 franków targ kończy. Biedna matka rzuca się z krzykiem pomiędzy kupujących i oświadcza, że go utrzyma za 20 fr., że zresztą nic nie chce, że opuści gminę, jeżeli jej tylko oddadzą dzieci.... Na darmo haniebna licytacya trwa dalej, dokąd wszystkich dzieci w ten sposób nie umieszczeno!

* * *

Mierzwińskiemu uczyniono oryginalną owacyę w Hanowerze. Artysta po skończonym koncercie, rozmawiał na estradzie w paltocie i kaloszach, z hr. G. przez pewien czas; gdy się odwrócił, pewien, że sala już pusta, spostrzegł ze zdziwieniem znaczną ilość dam, które nietylko, że nie opuściły miejc swoich, ale obsypały, jakby na dane hasło, artystę rzęsistemi oklaskami. Mierzwiński zrzucił palto i kalosze, zasiadł do fortepianu i zaśpiewał kilka pieśni polskich. — Poczem wśród orszaku stu kilkudziesięciu dam odprowadzony do powozu i obsypany kwiatami, udał się do swego mieszkania.

* * *

W Afganistanie egzystuje prawo, mocą którego można każdą zbrodnię okupić przez oddanie pewnej ilości kobiet. I tak morderstwo kosztuje 12 kobiet, odcięcie ręki, nosa lub t. p. 6 kobiet, wybicie zębów kosztuje trzy kobiety, za rozbicie głowy wreszcie płaci się jedną kobietę. Kto więc chce pozbyć się swej żony, potrzebuje tylko sąsiadowi rozbić głowę. Szczęście, że u nas nie egzystuje to prawo, bo któż wie, wieleby mężczyzn chodziło z rozbitemi głowami!

* * *

Z Ameryki. „Przed trzydziestu laty," opowiadał pewien stary osadnik amerykański swym przyjaciołom: „była tu w tej okolicy ziemia niesłychanie tania. Mógłbym był wtenczas trzydzieści mórg ziemi kupić za jednę parę butów."—"I pan tej ziemi nie kupiłeś?" zapytał jeden ze znajomych. „Nie kupiłem, odpowiedział osadnik. „Więc może ziemia była licha?" —„Nie, była to ziemia pierwszej klasy, za którą później płacono po 20 dolarów za morgę" —„Ale dla czegóż pan tedy tej ziemi nie kupiłeś?"—„Bo nie miałem pary butów."

* * *

Członkowie stowarzyszeń. Pewien jegomość, mający pilne interesa, najął dorożkę na czas, a gdy po skończonej jeździe zapytał dorożkarza o cenę, odpowiedział tenże: "Trzy i pół marki, proszę pana, a na wódkę, co łaska." Pan sięgnął do kieszeni i powiada: "Dobrze, tylko zanadto wolno jechaliście; bylibyśmy tę samą drogę przejechali w daleko krótszym czasie." — "Co?" zawołał dorożkarz, "jabym miał zmarnować moje konie? Nie — nigdy! Ja jestem członkiem stowarzyszenia ochrony zwierząt." — "A ja", odpowiada gość sucho, "jestem członkiem bractwa wstrzemięźliwości, dla tego na wódkę dawać nie mogę".

* * *

Mądre spostrzeżenie. "Ja niewiem," narzekał ktoś, "co mnie jest; nic mię nie bawi, nic mię nie cieszy! Przychodzi mi wciąż ta myśl, że prawie byłoby lepiej, wcale się na ten świat nie narodzić!" — "To prawda," odpowiada mu przyjaciel, "ale tego szczęścia to pomiędzy tysiącami zaledwie jeden dostępuje!"

* * *

Bezinteresowny pośrednik. Pewien wierzyciel nie mógł się od swego dłużnika doczekać pieniędzy, więc zniechęcony postanowił sam udać się do niego, ale krewny jego, który był z dłużnikiem spowinowacony, obawiając się, aby pomiędzy obydwoma nie przyszło do gwałtownych scen i rozdwojenia, ofiarował się z pośrednictwem i udał się do dłużnika. Po godzinie powrócił i rzekł do wierzyciela:

—Dobrze zrobiłeś, żeś nie poszedł, bo byłaby awantura.

—Jakto?

—Wystaw sobie, ten człowiek dał mi raz i drugi w twarz!

—Co? I ty mu naturalnie zaraz oddałeś?

—Ale gdzież tam! Co mi do waszych kłótni!

* * *

Odprawa. W Londynie stanął pewien wieśniak przed kościołem Śgo Pawła i parząc z podziwieniem na ten ogromny gmach, który pierwszy raz w życiu widział, zapytał pewnego eleganta, co by to był za dom. Elegant chcąc zadrwić z poczciwego chłopka, odpowiada: „W tym domu choduje królowa swoje małpy." —„Ej," — zawołał wieśniak zdziwiony, a jakim sposobem pan się ztamtąd wydostałeś?"

* * *

Ocenienie samego siebie. Pewien kupczyk posłał narzeczonej swoją fotografią, ale aby mniejsze zapłacić portoryum, napisał na wysyłce: "Próbka bez wartości."

W aptece na prowincyi. Proszę wielmożnego pana babiego ziela za trzy.

— A na co to?

A zeby baba spała po niem, choć bez trzy dni, bo tak klekce cięgiem i klekce, ze nie mozna w chałupie wysiedzieć.

— Mój bracie, żebym ja miał takie ziele, tobym naprzód.... ech! co tam zresztą gadać....

— Miarkuje ja panie... to widać jensa japtykarka taka sama jak i druga baba....

* * *

Brak szczerości.

-A. Bądź tak dobrym i pożycz mi sto marek.

B. Mój kochany, skoro mi z góry dajesz dowód, że jesteś nieszczerym, pożyczyć ci nie mogę, bo wiem, że mi nie oddasz. Gdybyś do mnie był mówił otwarcie,byłbym ci był pożyczył.

A. A jak miałem mówić otwarcie?

B. Gdybyś był otwartym, byłbyś był powiedział: „bądź tak głupim i pożycz mi sto marek."

* * *

W biórze. — Panie radzco, spóźniłem się cokolwiek, przepraszam, ale mi ciotka umarła....

— Tym razem usprawiedliwiam pana, lecz zarazem poproś pan ciotki, żeby na przyszłość tego nie robiła!

* * *

Trzeba sobie umieć poradzić.

Adwokat. Ile pani masz lat?

Panna. Ależ panie, co za niedyskretne pytanie! Czy pan to koniecznie wiedzieć musisz?

Adwokat. No, koniecznie nie potrzeba. Ale powiedz mi pani, ile lat pani miałaś przed dziesięciu laty?

Panna. (uradowana.) Miałam lat dwadzieścia i trzy.

* * *

Troskliwy ojciec.

Pani Kohn. Gwałtu! Ratujcie! Nasz Izaak połknął dziesięćfenygówkę!

Pan Kohn. Aj waj, co za gewalt! Robi taki hałas, jak gbyby był połknął dwudziestomarkówkę!

* * *

Stara szlachta. „Słowo honoru daję, że nasz ród sięga najdawniejszych czasów; a jeźli się nie mylę, to przy stworzeniu świata moi przodkowie z balkonu się przypatrywali!"

* * *

Znikomość czasu. „Jak też to czas uchodzi!" mówi sobie złodziej w więzieniu. „Dopiero wczoraj mię wypuścili z kozy; a dziś już znowu w niej siedzę!"

* * *

Porządek domowy.

Pan: Powiedz mi, ty mały, czemu ty przy tej pięknej pogodzie chodzisz z parasolem?

Chtopiec: Bo to widzi pan, gdy deszcz pada, ja go nosić nie mogę, bo wtenczas zabiera go ojciec.

* * *

Koniec kłótni.

Dwóch asanów kłóciło się głośno na miejscu publicznem, aż wreszcie obaj się wzajemnie zaczęli tytułować osłami. „No," zauważył ktoś z boku, „teraz wnet kłótnia ustanie, bo ci panowie poznali, że są krewnymi."

* * *

Wykręt. — *Borowy.* A hultaju, a urwisie, złapałem cię wreszcie! Co ty tu robisz w lesie z dubeltówką?

Kłusownik. Ach, nic; ja tylko się zastszelić chciałem!

RODZEŃSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Bronisławostwo popisali się z dostatkami, ale niemal upokorzyli tem Szelawskich. Lola, owa bardzo zręczna Lola, zapędziła się zbytnio i celu nie dopięła.. Nie było żywej duszy zaspokojonej tem, nie wyjmując jej samej i gospodarza. Bronisław pocieszał jak mógł żonę, ona tłumaczyła się przed mężem, oboje rozumieli, że feta skończyła się jako wielkie — *fiasco*.

Oprócz tego zjazd rodziny zapowiadał, że ona przeciwko Bronisławostwu stanie i działać będzie. Otwartego charakteru i pokątnie nic nie lubiący czynić, ks. Zaręba, uznał właściwem naprzód się rozmówić z Radzcą.

Wieczorem wziął go na stronę.

— Słuchaj Bronisławie, rzekł — nie będę przed tobą taił, że ci familia ma za złe staranie o opanowanie rodziców. — Skarżą się wszyscy, posądzają cię o interesowność — nie spodziewam się, abyś chciał pozostać pod tem obwinieniem. Coś na to radzić potrzeba.

Radzca zbladł nieco.

— O cóż mnie obwiniać można, odparł, starając się okazać jak najobojętniejszym. Babka sobie życzyła wnuków, nie moglibyśmy jej ich dać, bo matka ma najpierwsze do nich prawa. Przyjechali się tu pocieszyć niemi w czasie, gdy dach się restauruje — cóż tu mnie zarzucić można? Ojcu jest dobrze, nam z nimi przyjemnie. Gdzież tu wina jaka.

Ja od ojca ani żądałem — ani wziąłem złamany szeląg. Co mi zarzucić można?

Ks. Zaręba chrząknął.

— Uderz się w piersi rzekł — porachuj z sumieniem. Bracia są niespokojni... Nie zatrzymuj dłużej wuja — na co ci to..

— Ależ ja go tu nie wiążę, ani zmuszam do niczego! zawołał Radca. Mojem zdaniem zdrowiej, wygodniej, weselej mu tu jest, matce stokroć lepiej, ma wnuki, kłopotów domowych się pozbywają — ale.

Syknął proboszcz i ręką zamachnął.

— Nie narażaj sobie familii.

Radzca był rozjątrzony.

— Familii! podchwycił. Gdybym nie wiem co dla zgody i miłości jej poświęcił, nigdy nie zdobędę! To darmo. Mecenas jest zgagą, zazdrosny, zły.. Juliusz dumny sam nie wie czem; wszyscy polują na pieniądze ojcowskie, a że ja stoję na straży i nie dopuszczam ich roztrwonienia, posądzają mnie, że sam chcę je pochwycić.

Nie — ale też drugim z nich ogołocić ojca — nie dopuszczę!

Ks. Zaręba ręce załamał.

— A! mój Bronisławie — zawołał, jakże to smutno, żeśmy doszli do takiego stanu nieufności i podrażnienia!

Zlitujcie się — to się nie godzi..

Radzca się przechadzał po pokoju.

Zgody między nami nigdy nie będzie — wołał — alem ja nie winien temu.. Nie ja, ale oni niech się w piersi uderzą. Ja kocham rodziców, gotówem do ofiar dla nich, oni tylko czyhają.

— Dajże pokój — nie mów — przerwał proboszcz. Dosyć tego. Spełniłem obowiązek, przestrzegając cię, rób co chcesz, ja tylko uprzedzam, że rodziców najmocniej do powrotu skłaniać będę. Powodów istotnych im nie wyłuszczę, nadto są smutne — inne też pobudki pilnie przemawiają za powrotem do Wólki. Jeżeli istotnie chcecie matce uczynić przyjemność, dajcie jej Jadwisię waszą.

— Żona moja z nią się rozdzielić nie może, rzekł Radzca, a ja jej na to namawiać. Matka zawsze najlepiej wychowuje dziecię, babki pieszczą.

Tu w Warszawie utrzymuje się równowaga, na wsi dziecko się popsuje..

To powiedziawszy Bronisław, z widoczną niechęcią przerwał rozmowę, rozpoczął o czem innem i cały się w sobie zamknął dumnie, jakby obrażony niesłusznem posądzeniem.

Ks. Zaręba nie nalegał.

Nazajutrz rano po mszy przyszedł do wuja, chcąc go zastać samym.

— Kiedyż wraca wuj do nas do Wólki zapytał.

— Chciałbym, przyznam ci się, jak najprędzej, odparł Szelawski, ale mi piszą, że dach nie gotowy, że koło domu nieporządek wielki, a tu Serafince trudno się rozstać z wnuczką!

— Dla Jadwisi przecie wujowstwo nie mogą pozostać na wieki wieków w Warszawie — począł ks. Zaręba..

Spojrzał na Szelawskiego, który smutną miał twarz.

— Wyobraźże sobie, szepnął cicho, że już nawet mowa o tem była. Ta biedna moja poczciwa Serafina!

Bronisławostwo..

Proboszcz się zmarszczył.

— Ale to na żaden sposób nie może być, zawołał, potrzeba wujence wyperswadować; Bronisławostwu już zazdroszczą wszyscy. Zaszczepi się niezgoda w rodzinie.. Posądzają ich, że chcą wujowstwo opanować, trzeba przez litość nad nimi — przywrócić wszystko do dawnego stanu.

— Niechże dach kończą, ja jadę! jadę, odparł stary niespokojnie. Uważałem wczoraj, że jakoś i Mecenas i Julian boczyli się na Radzcę.. koso na siebie patrzą, nie domyślałem się przyczyny..

Sędzia się ujął za głowę i siwe włosy..

— I wielka miłość dzieci czasem ciężarem być może! westchnął. Ks. Zaręba zmarszczył czoło, ale nic już nie odpowiedział, zaczął potem opowiadać o Wólce, rozbudzać miłość do starego gniazda, przypominać dobre, spokojne w niej życie. Szelawski się rozgrzał też i okazał, że nie ostygnął wcale dla swej sadyby, w której najszczęśliwsze lata życia przepędził.

Skutkiem przedłużonej gawędy tej było, iż przez ks. Zarębę nakazał Sędzia co najprędzej oczyszczać około domu i zapowiedział powrót rychły.

Dzień jeszcze spędzili państwo Julianowstwo i Sabina w Warszawie, po czem wszyscy się rozjeżdżać zaczęli. Stary Porkowski, ze swojej strony w rozmowie na cztery oczy z Sędzią, wyśmiał tak zbytki miejskie, a tak różowo wystawił prostotę życia na wsi, iż w Szelawskim obudził tęsknotę.

— Wracaj bo panie Janie do nas, rzekł. Oni cię tu na mieszczucha chcą przekabacić, a tyle tylko, że ci życia skrócą. Powietrze złe, woda nie dobra, życie sztuczne.. Niech sobie żyją tu ci, co się porodzili — to nie dla nas!

Uściskali się.

— Daleko właściwiej jest, aby dzieci do was jeździły, niż wy do nich — ciągnął dalej Porkowski. Na łasce ich żyć nie zdrowo, i wywrócony to jest rzeczy porządek. Oduczają się nas szanować, a w końcu sobie przykrzą. Najpoczciwsze dzieci popsuć w ten sposób można.

Szelawski począł swoje wychwalać, wynosząc to, jak się rządzić umieli, jak do nich byli przywiązani, jak Bogu dziękował za to błogosławieństwo nad rodziną.

Sędzina cieszyła się czem innem.. Wprawdzie na wydanie Justysi i postanowienie o jej losie było zawcześnie bardzo, ale konjunktury dla niej obiecywały się jak najlepsze.

Mecenas widocznie nią był zajęty i nie wypierał się tego..

Z drugiej strony dopatrzyła Sędzina, iż młody Kunaszewski bardzo się do niej zbliżał i uśmiechał.

Serce macierzyńskie było za Mecenasem, lecz i p. Floryan wcale nie do odrzucenia się wydawał. Z Justynią o tem mówić się strzegła, patrzała zdaleka, miarkowała — odkładała..

Przez cały czas pobytu w Warszawie, młody Kunaszewski ciągle z dziadem przychodził, bawił długo, przystał do domu, a nie pominął żadnej zręczności zbliżenia się do sieroty..

Nic milszem być nie mogło staruszce, która ją tak kochała.. chociaż sama myśl postradania jej była dla niej nieznośną.. przynajmniej lat trzy lub cztery chciała ją mieć przy sobie, przed dwudziestym rokiem nie chcąc za mąż wydawać.

Mecenas spostrzegł w czasie bytności swej u matki, że miał rywala.. ale się go nie obawiał, bo nie sądził, ażeby bogaty młody chłopak miał myśl starania się o sierotę. Według niego była to tylko zabawka i płochość, młodym zwyczajna.

We trzy dni po świętym Janie powróciło wszystko do dawnego trybu, ale państwo Bronisławowstwo chodzili bardzo nachmurzeni i smutni.

Nie kryli tego przed sobą, że całe ich zabiegi, tak doskonale osnuty i w części przeprowadzony plan zniweczony został. Uparta Lola nie przyznawała się do tego przed mężem, zachowywała nadzieję, lecz w Bronisławie ona została zachwianą. O zamieszkaniu w Warszawie mowy być już nie mogło..

Skutkiem czy znużenia, czy wieku, czy zaziębienia w tydzień jakoś po rozjechaniu się familii, stary Szelawski zachorował.

Nie zdawało się to nic tak bardzo groźnego, ale się przyplątała gorączka, natychmiast wezwano doktora.

Był nim młody, miły lekarz arystokratycznego świata, ulubieniec pani samej, doktor Drożyński. Narzekają na wielu tego powołania ludzi, iż się szorstko z pacyentami obchodzą, Drożyńskiemu tego zadać nie było podobna.

Człowiek był najmilszym w świecie, pełen słodyczy, ale oprócz innych przymiotów odznaczał się wychowaniem jak najlepszem. Młode panie wyrywały go sobie... klientellę miał świetną, — ale płochy był trochę.

Kawaler nadzwyczaj miłej powierzchowności, elegant, lubił kobiety, zalecał się im i w towarzystwie trudno w nim było poznać uczonego i sławnego lekarza. Wyglądał na panicza..

Do pacyentów jego najmilszych należała pani Bronisławowa, i ani słuchać nie chciała, aby innego starszego i poważniejszego przywołać miano. Wezwany Drożyński rozpoznał w chorym naprzód — skutki wieku i wyczerpania sił, pewne symptomata artrytyczne, a co najgorzej — oznakę jakiejś poczynającej się choroby serca..

Tę potrzeba było obserwować, zbadać, rozpoznać lepiej... Groźnego nie zdawało się nic, ale baczność i staranie zostało nakazane..

Po dwóch czy trzech odwiedzinach niespokojna pani Radzczyni, konsyliarza wzięła na ustęp.

Była bardzo niespokojna..

— Niechże mi pan powie, zawołała, ale szczerą prawdę! Ojciec ma siedemdziesiąt kilka lat.

Spojrzała na niego, i nie dając mu odpowiedzieć nawet, szepnęła.

— Ja i mój mąż jesteśmy niespokojni. Bronisław tak jest przywiązany do ojca! Mój drogi konsyliarzu, czy to się godzi, aby naszego starego z tą chorobą wywożono na wieś, gdzie pod ręką lekarza niema, a jeden tylko na okolicę stary Frycz, który nic nie umie i każdemu choremu pozwala robić, co mu się podoba.. Taki ma system, wierzy w instynkt!

Doktor patrząc w błyszczące oczki pani Radzczyni, zamyślił się. Pochwyciła go za rękę.

— Mój konsyliarzu — dodała usilnie, niech pan matce powie bez ogródki, że, jeśli chce męża przy życiu utrzymać, nie powinna go w żaden sposób na wieś wywozić..

Proszę pana!

Drożyński się zamyślił.

— Mogę dać tę radę sumiennie, odpowiedział, gdyż człowiekowi w tym wieku, gdy szwankuje na zdrowiu, zawsze lepiej mieć pod bokiem troskliwego i znającego naturę jego lekarza.

Z niecierpliwości tupiąc aż nóżkami, Lola ciągnęła dalej natarczywie.

— Uczynisz pan tem memu mężowi największą łaskę.. Obawia się o ojca, znając doktora Frycza. Byłoby okrucieństwem starego wywozić.. ale wszystko zależy od matki.. niech pan się nie obawia ją trochę nastraszyć.. aby go nam nie porwano.. No i proszę pana nie wydawać mnie z sekretu.. że ja mu to poddałam... Czynię dla męża to — tak jest niespokojny biedak..

Mówiła, mięszała się, rumieniła, chwytała za ręce doktora, który patrzył jej w oczy, usiłował odgadnąć, co się pod tem kryło.. ciekawym był, ale w końcu — dla czegóż miał posądzać tę śliczną Lolę, że nie mówiła tego, co myślała.

Żywość nadzwyczajna jej budziła w nim podejrzenie — lecz.. taka miła pani mogła przecie kochać męża i ojca? Była to sensytywna.. nerwowa istota..

Doktor na wszystko się zgadzał, jedno tylko go ambarasowało.

— Uczynię chętnie to, czego pani sobie życzy, ale — rzekł, trochę jest ambarasującem dla lekarza bogatego pacyenta chcieć w swej opiece zatrzymać.. Potrzeba będzie konsylium, aby się to nie wydawało.. niewłaściwie.

— No, to konsyliarz sobie dobierzesz kolegów, którzy z nim głosować będą, pochwyciła Radzczyni. Co to panu trudnego, a ja tak ślicznie proszę, a ja tak bardzo będę mu wdzięczną! Mój konsyliarzu..

Jakże się tu było oprzeć, zwłaszcza, gdy w tem nic grzesznego, nic złego w istocie nie podobna się było domyślać.

Z wielkiem bogactwem wyrazów, pospiesznie poczęła potem pani Lola mówić długo o — intrygach.. użalać się nad losem starego, miłość swą i męża dla niego opiewać.

Skutkiem tego Drożyński został zupełnie przekonany, dał słowo, przyrzekł tajemnicę i — nazajutrz się obiecał z wizytą, która miała za sobą pociągnąć konsylium,

Ze smutną twarzyczką wyszła naprzeciw męża.

— Wiesz Broniś, poczęła, biorąc go pod rękę. Widziałam się z Drożyńskim i mówiłam z nim poufnie. Ojciec jest seryo chory. Wiesz, jak ten Drożyński ma trafne oko, powiada, że największych starań potrzeba około starego.. a oni go chcą wieźć na wieś i zdać na ręce tego rzeźnika Frycza!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wyjątkowa Sposobność

nabycia

TRZECH NOWYCH MASZYN

do szycia systemu Singer'a *po cenie bardzo nizkiej.* Bliższą wiadomość zasięgnąć można w naszej Redakcyi.

Pierwszorzędna Polska Parowa

DRUKARNIA

"Gazety Chicagoskiej"

W STANACH ZJEDNOCZONYCH,

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucye, afisze, obwieszczenia i cyrkularze żądadyzh i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko, co w zakres drukarski wchodzi.

CENY PRZYSTĘPNE.

Gwarantuje się pierwszorzędna robota we wszystkich językach.

Zbiór Pieśni Polskich,

NA CZTERY MĘZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki.	Mazur Trzeciego Maja,
Gdzieś domie mój?	Polak nie sługa,
Śpiew Pielgrzyma.	Pożegnanie Żołnierza.

Wara z granic!

Powiadamiam Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać $1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tąk samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURĘ

KART OKRĘTOWYCH.

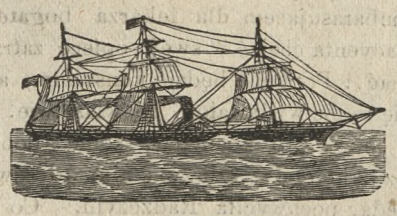

ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

DO SPRZEDANIA.

Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.

Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciwko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanio.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crittenden i Wade ulic bardzo tanio.

Lota na rogu Angusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp
666 Milwaukee Ave.

W. A. GÓRNY. MACIEJ GETKA.

GÓRNY i GETKA

Polska Fabryka

Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacy budowli.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

A.W. MATUSZAK

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. - CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likiery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLINSKI I MARCIN GIELNIAK

101 W. 19th Str.,

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,

LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

CHICAGO, ILL.

Teodor J. Wikaryasz,

—poleca swój—

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów mężkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i pracownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

K. DORSZYNSKI,

Wielki Skład Polski

gotowych

UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszów itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.

K. DORSZYNSKI.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, **Milwaukee Ave. i Noble ulicy,**

od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; koszta podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabry a Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFALLO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencye, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: **668 Milwaukee Avenue.**

CHICAGO, ILL.

OBERZA

POLSKO - LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwauke Ave., Chicago, Ill.

I. N. MORGENSTERN,

504 BLUE ISLAND AVE.

CHICAGO ILL.

INTERES PIENIĘŻNY.

Agent wszystkich Linii

Okrętowych i kolejowych,

ZABEZPIECZENIE OD OGNIA,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres

NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.

MARYANNA RYCHECKA

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St, Chicago Ills.

Stanisław Krzemiński,

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercialnych; tłómacz z obcych języków. 9 Suffolk St., New York.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.

Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

A. BLEZINSKI,

Polski Budowniczy.

Wykonywa pracę ciesielską i mularską,

Po Najtańszej Cenie.

Mieszka 563 Dickson ul.

CHICAGO ILL.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacye zegarków i biżuteryi jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuteryi połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i Obraz-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.

Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażyerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO. ILL

G. A. KLUPP,

666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

BANKOWE I KOLONIZACYI

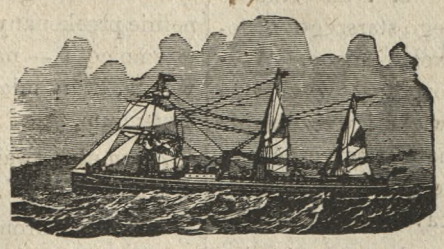

Wilna i Sobieskiego

okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim.—Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnem zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.